

Mazurek

Biuletyn Polonii w Egipcie

Numer 6

Marzec-Kwiecień 2016



WSZYSCY CHODZILI W FEZACH

**Maria Ewa Zielińska o życiu w Kairze
w latach 30. XX wieku
s. 3-6**



W TYM NUMERZE

Wszyscy chodzili w fezach	3-6
Polski ślad w Abu Simbel	7
Dyskretni świadkowie historii: wielkie hotele Lewantu	8-9
Polska w oczach Egipcjan (cz. 2)	10
Zaproszenie do Kalisza	11
Refleksja o emigracji do Egiptu	12-13
Z wizytą u sąsiadów: Palestyna	13
„Mazurek” dla dzieci	14
Gotujemy po polsku	15
List do redakcji	15
Fotokronika III-IV 2016	16

BIULETYN POLONII W EGIPCIE

Mazurek

Adres redakcji:

Ambasada RP w Kairze
5, Aziz Osman
11211 Zamalek
Kair, Egipt

Redaktor prowadzący:

karol.lesniak@msz.gov.pl
www.kair.msz.gov.pl

Marzec-Kwiecień 2016

© Prawa autorskie zastrzeżone

Ilustracja na okładce:

Maria Ewa Zielińska na pustyni w okolicy Gizy w Egipcie, kwiecień 1934 r.
Fot. Archiwa prywatne M.E.Zielińskiej

Źródła fotografii:

Archiwa prywatne M.E.Zielińskiej (s.3-6); Dom Spotkań z Historią (s.6); Centrum Archeologii Śródziemnomorskiej UW (s.7); K. Leśniak (s.8-9); AUC Press (s.9); Wikicommons (s.10,15); MSZ (s.13); MSZ/Marek Cieszewski (s.14); Ambasada RP w Kairze (s.16); Anna Krukowska (s.16 dół-lewe).

Ambasada RP w Kairze



@PLinEgypt



OPOWIEŚĆ O ŻYCIU W KAIRZE W LATACH 30. XX WIEKU

Wszyscy chodzili w fezach

Poniżej prezentujemy zapis fragmentów niecodziennej rozmowy telefonicznej z p. Maria Ewą Zielińską *de domo* Jaroszewicz, córką płk. Tadeusza Jaroszewicza, polskiego oficera, dyplomaty, przedstawiciela rządu RP w Egipcie przed II wojną światową. Rozmowa została przeprowadzona w marcu 2016 roku.

KAROL LEŚNIAK: Szanowna Pani Ewo, telefonuję do Pani z Kairu, w imieniu polskiej ambasady w Egipcie. Dzięki uprzejmości i pośrednictwu pracowników Domu Spotkań z Historią w Warszawie mam niezwykłą przyjemność i zaszczyt zapytać Panią o reminiscencje z okresu pobytu w Egipcie.

MARIA EWA ZIELIŃSKA: Mieszkalam w Kairze w latach 1933-34, tam było polskie poselstwo, wtedy jeszcze nie było ambasad tak jak teraz. Do Egiptu przybyłam wraz z ojcem, Tadeuszem Jaroszewiczem, który był *chargé d'affaires* poselstwa Rzeczypospolitej Polskiej w Egipcie. Podróż wspominam wspaniale: najpierw jechaliśmy pociągiem do Wenecji, gdzie był pierwszy przystanek, zachowały się nawet fotografie z tamtego czasu. Potem na pokładzie statku parowego dopłynęliśmy do portu w Aleksandrii. Stamtąd zdaje się, że pociągiem, dojechaliśmy do Kairu, gdzie na dworcu czekał samochód poselstwa. Miałam wtedy 10 lat.

Z perspektywy dziecka, jak wspomina Pani rodziców, zwłaszcza ojca, który odszedł niedługo po waszym powrocie z Egiptu do Polski w 1934 roku?

Mój ojciec Tadeusz Jaroszewicz był niezwykle przystojny, miał bardzo dobrą aparycję, znał sześć języków obcych. Pracował w Generalnym Inspektoracie Sił Zbrojnych, był na froncie. Ciężko ranny, przeleżał całą listopadową noc na polu bitwy. Od tamtego czasu chorował poważnie na nerki, co spowodowało, że przenieśli go do cywila, do Ministerstwa Spraw Zagranicznych przy al. Szucha w Warszawie.

Ktoś go wezwał i powiedział: „Tadeusz, Kair zrobi ci dobrze na zdrowie”. Zgodził się.

Oj, jakie przechery były, ponieważ matka, Halina Jaroszewicz, nie chciała wyjeżdżać. Była już wtedy posłem i pracowała nad konstytucją. Oboje rodzice prowadzili bardzo aktywne życie, to było dobre małżeństwo. Matka kilkakrotnie przyjeżdżała do Egiptu, była przynajmniej cztery razy. W Kairze spędzała od czterech do sześciu tygodni, po czym wracała do pracy w Warszawie. Pomimo tylu obowiązków, dobrze nas wychowywała, podobnie jak ojciec, który też dbał o wykształcenie moje i brata. W Egipcie woził mnie do zabytków, dużo opowiadał.



W drodze do Egiptu. Maria Ewa Zielińska na pl. Św. Marka w Wenecji. Lato 1933 roku.

Proszę opowiedzieć kilka słów o bracie, Janie Jaroszewiczu.

Janek został z matką w Warszawie, ale przyjechał w odwiedziny do Egiptu na święta w grudniu 1933 roku. Sam! Będąc trzynastolatkiem! Taką samą trasą, którą ja przebyłam kilka miesięcy wcześniej z ojcem. Później w czasie okupacji działał w „Wachlarzu”, zginął w 1942 r. Był bardzo sprawnym, energicznym młodzieńcem.

Podczas pobytu u nas w Kairze sam pojechał do Gizy, żeby obejrzeć piramidy. Włazł prawie na szczyt piramidy Cheopsa, ale złał go nagły deszcz. Niezła była historia z tą ulewą, wrócił biedak przemoczony do poselstwa, nie mógł sobie darować, że nie zdobył samego szczytu piramid.

Jak wyglądał ówczesny Kair z perspektywy małej Ewy mieszkającej na wyspie Zamalek?

Panie Karolu, oczy zamykam i idę. Przed poselstwem był okrągły placyk. Nieopodal wysokie budynki, piętrowe, oraz kawałeczek dalej pałacik paży. Pomiędzy poselstwem i pałacikiem stał ogromny baobab, na którym uwielbiałam się bawić

– spędzałam tam całe godziny. Nieco dalej był klub sportowy Gezira, chodziliśmy tam na spacer i podwieczorki.

Przepraszam, że przerwę – placyk istnieje do dziś, w pałacyku jest Muzeum Ceramiki, klub Gezira też w tym samym miejscu, no i baobab stoi jak stał, mieszkają w nim dudki i inne tutejsze ptaki.

Naprawdę! Niech Pan zatem ucałuje ode mnie chodnik na Zamaleku!

Kair bardzo się zmienił od tamtego czasu. W budynku polskiego poselstwa, w którym Pani mieszkała znajduje się obecnie włoski instytut kultury.

Poselstwo pamiętam bardzo dobrze. *Szaria Amir Tusun talata!* Na parterze był gabinet ojca, szerokie schody wewnętrzne oraz bardzo duży pokój stołowy, tam wszystkie pomieszczenia były recepcyjne. Był też kominek. Na pierwszym piętrze natomiast były pokoje mieszkalne. Ojciec mój zdecydował o nadbudowie jednego piętra, ponieważ wszyscy się nie mieścili. Ta budowa odbyła się jeszcze w trakcie mojego pobytu, ale nie pamiętam,



Spotkanie społeczności polskiej w Kairze, kwiecień 1934 r. Tadeusz Jaroszewicz w białym nakryciu głowy, stoi pochylony po lewej stronie.

żeby to jakoś nam przeszkadzało. Wewnątrz budynku została zainstalowana mała winda, może na trzy lub cztery osoby. Po rozbudowie, która nastąpiła zimą 1933/34 pracownicy przenieśli się na I piętro, mieszkańcy zaś na drugie.

Jeden z dyplomatów pan Adam Benis, wraz z małżonką, nie mieszkał na Zamalku, tylko na Heliopolisie, dojeżdżał tramwajem. Poza tym w placówce pracowali także p. Halicka i p. Wojewódzki jako urzędnicy-dyplomaci. Rodzice z Polski wzięli także małżeństwo: ona była kucharką, on majordomusem, nazwisk niestety nie pamiętam. Mężczyzna był poliglotą, znał aż dwanaście języków.

Acha, na parterze w poselstwie stało radio, takie okrągłe, ojciec łapał na nim Lwów. To tam po raz pierwszy usłyszałam „lwowską falę”, Sztepcia i Tońcia.

Jak wspomina Pani kontakty z Egipcjanami?

Szofer Askar i służący Muhammad byli moimi wielkimi przyjaciółmi. Masę czasu spędzałam w garażu poselstwa, zwłaszcza w ramadanie, ponieważ miejscowi częstowali mnie dobrym jedzeniem. Wszyscy chodzili w fezach! Teraz pewnie już nie chodzą?

Już nie chodzą...

No widzi pan! Miałam guwernantkę, pannę Marychnę. Jeździłyśmy na Muski, gdzie dostawałam od Egipcjan owoce i słodczyce, a ona kawę lub herbatę. Na spacerzy chodziło się do *Jardin de la Grotte*. Naprzeciwko niego była moja szkoła, prowadzona przez państwa Morin, Francuzów. W szkole po trzech miesiącach dostałam medalik-odznaczenie za wyniki w nauce. Było nas jedenaścioro dzieci w klasie.

Egipcjanie cały czas nas zaczepiali, zwłaszcza *gala-gala* – sztukmistrze. Jeden robił sztuczkę z żywym kurczakiem. Ukreślał łebek i nagle pojawiały się dwa, oczywiście ukryte w rękawie. Jednego kurczaczka kiedyś mi podarowano, chowałam go w niewielkim ogródku poselstwa dopóki jakiś ogromny ptak mi go nie porwał. Szlochły były, smutek, szukałam zemsty na tym drapieżcy. Takie to były dziecinne przygody.



Halina Jaroszewicz z córką Marią Ewą na schodach willi „Jola” w Helwanie, lata 30. XX w.

Gdzie spędzaliście czas wolny?

Jeździliśmy do La Barrage na północ od Kairu lub na pyszne lody do Mena House przy piramidach. Słodki podwieczorek, a czy jeszcze istnieje?

Tak, Mena House istnieje, podają tam sorbety z widokiem na piramidy.

Sama kiedyś próbowałam się wspinać na te piramidy, ale głazy za duże były. Ojciec zabierał mnie do Memfis. Dbał, pokazywał, tłumaczył. Do kościoła jeździliśmy do miasta, mostem ... Kasr El-Nil.

W Wielkanoc 1934 roku byliśmy z ojcem w Fajum. Było zupełnie dziko, chamsin nad dopadł, pełno pyłu było wszędzie, siedzieliśmy kilka godzin schowani w samochodzie.

Pani Ewo, była Pani w Kairze pierwszy i ostatni raz przed ponad osiemdziesięciu laty. Pamięć godna uznania i podziwu.

Bo ja jestem jak struna, wystarczy odpowiednio szarpnąć i wspomnienia same się odzywają. Z Kairu pamiętam także uliczny taniec derwiszów. I to przejmujące wrażenie. Baliśmy się, ponieważ szofer Aksar mówił, że musimy stąd jechać, bo może nam samochód przewrócić lub coś.

Zachowała Pani jakieś wspomnienia z Muzeum Egipskiego w Śródmieściu?

W muzeum nie byłam. Że ta Marycha mnie nie skusiła!

Serdecznie dziękuję za rozmowę. Wysłałam fotografię baobabu.

Niech pan pamięta, żeby ucałować ode mnie chodnik na Zamaleku.



Maria Ewa Zielińska - urodziła się 18 sierpnia 1923 w Grudziądzu. Matka Halina Jaroszewiczowa (z domu Chelmska) - działaczka społeczna (m.in. założycielka Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet), w dwudziestolecie międzywojennym była dwukrotnie posłanką na Sejm i jeden raz senatorką, ojciec - Tadeusz Jaroszewicz był majorem I Pułku Szwoleżerów, do 1926 wykładowcą w Wyższej Szkole Kawalerii w Grudziądzu, a od 1926 pracownikiem GISZ-u w Warszawie, do której przeprowadził się z całą rodziną. Maria E. Jaroszewiczówna miała starszego brata Jana (urodzonego w 1920 roku). Na przełomie lat 1933 i 1934 mieszkała wraz ojcem w Kairze, który pełnił tam funkcję chargé d'affaires poselstwa RP. Po powrocie do Warszawy przez rok uczyła się w Gimnazjum Kowalczyków, a następnie Gimnazjum im. Juliusza Słowackiego na Ochocie. Ojciec zmarł w sierpniu 1934 roku.

Wybuch wojny zastał Marię E. Jaroszewiczównę w Kowalkach koło Rypina (majątku rodziny ze strony matki), w którym spędzała większość wakacji przed wojną. Na początku września wróciła do mieszkania w al. Niepodległości. Do końca roku opiekowała się bratem, który został ranny w bitwie pod Kockiem w październiku 1939. 15 kwietnia 1940 matka Marii E. Jaroszewiczówny została aresztowana i osadzona na Pawiaku, a w czerwcu 1940 stracona w zbiorowej egzekucji w Palmirach.

Podczas okupacji Maria E. Jaroszewiczówna działała w konspiracji na terenie Warszawy (m.in. w roli kuriera i łączniczki), jako żołnierz "Baszty". Na jesieni 1941 roku za namową brata przeszła do "Wachlarza". Brat zginął w 1942 roku w jednej z akcji dywersyjnych prowadzonych na zapleczu niemieckim na wschodzie. Równoległe z działalnością konspiracyjną Maria E. Jaroszewiczówna uczyła się w tajnej Miejskiej Szkole Sztuk Zdobniczych.

30 grudnia 1943 poślubiła Tadeusza Zielińskiego, architekta, pracownika tajnego Wydziału Architektury Politechniki Warszawskiej, żołnierza AK. Mąż na chwilę przed wybuchem powstania trafił do batalionu "Golski" i walczył w okolicach Politechniki Warszawskiej. 11 sierpnia Maria E. Jaroszewiczówna została zabrana z mieszkania na ulicy Filtrowej na Ochocie, uciekła z konwoju i trafiła do domu znajomych w Komorowie.

Koniec wojny zastał ją w Krakowie. Zatrudniła się w Wytwórni Filmowej Wojska Polskiego. Tam odnalazł ją mąż. W 1946 roku wrócili do Warszawy, a w 1947 dzięki grzeczności Józefa Sigalina zajęli pokój mieszkania służbowego przeznaczonego dla pracowników Biura Odbudowy Stolicy (BOS) na ulicy Skolimowskiej; mieszkali tam przez kolejne dziesięć lat. Mąż był profesorem na Wydziale Architektury Wnętrz warszawskiej ASP.

W grudniu 1950 Maria E. Zielińska rozpoczęła pracę w Instytucie Wzornictwa Przemysłowego (IWP), jako projektantka w Zakładzie Obuwia i Galanterii. W 1960 roku przeszła do Centralnego Biura Wzornictwa Przemysłu Lekkiego, które zostało wydzielone z IWP i mieściło się w tym samym budynku; kierowała tam zespołem pięciu osób w Zakładzie Obuwia, była też redaktorem wydawnictwa Przemysłu Lekkiego.

W 1969 roku zajęła się twórczością artystyczną (w ZPAP była od 1957 roku). Projektowała formy przestrzenne w skórze. Miała liczne wystawy indywidualne w kraju i za granicą. Po wprowadzeniu stanu wojennego zaangażowała się w prace Prymasowskiego Komitetu Pozbawionym Wolności i ich Rodzinom. Matka dwóch synów. Wdowa od 1986 roku. Mieszka w Warszawie.

(Archiwum Historii Mówionej)

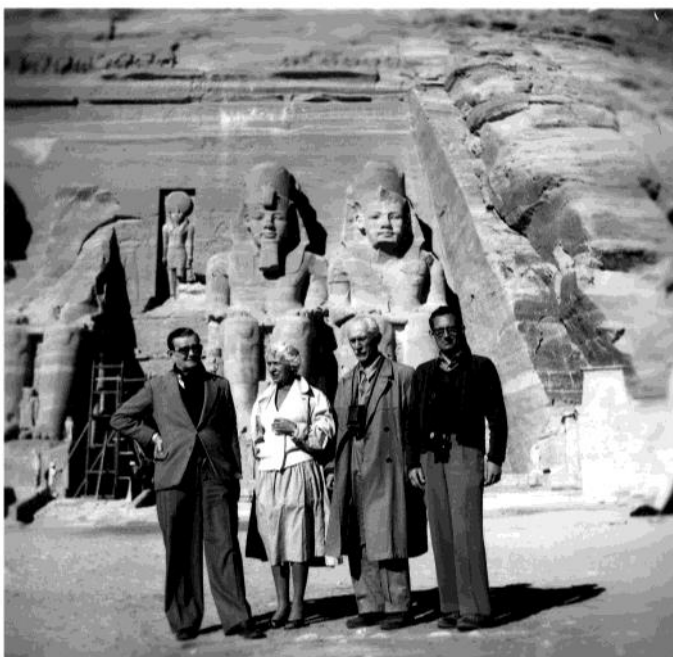
SZYMON ŹDZIEBŁOWSKI (POLSKA AGENCJA PRASOWA)

Polski ślad w Abu Simbel

Pracami międzynarodowego zespołu pod auspicjami UNESCO, którego celem było uratowanie słynnych świątyń w Abu Simbel przed zalaniem, był polski archeolog i egiptolog – prof. Kazimierz Michałowski. W Egipcie otwarto właśnie Centrum Dokumentacji Akcji Ratunkowej Abu Simbel, które odnotowuje również Polski wkład w to przedsięwzięcie.

Konsekwencją budowy Wielkiej Tamy Asuańskiej w latach 60. ubiegłego wieku było zalanie olbrzymiego obszaru wzdłuż brzegów Nilu zarówno w Sudanie, jak i w Egipcie. W ten sposób powstało Jezioro Namera o wymiarach ponad 500 na 35 km w najszerszym punkcie. Jednocześnie wiele zabytków znalazło się pod wodą – to w ramach tej samej akcji Polacy przywieźli do Polski malowidła z katedry w Faras, które obecnie można podziwiać w Muzeum Narodowym w Warszawie. W przypadku Abu Simbel i zlokalizowanych tam świątyń Ramzesa II i Nefertari ostatecznie zdecydowano o wycięciu i przeniesieniu ich 60 m wyżej. Zabytki osadzono w sztucznej górze, która ma betonowy rdzeń.

„Do zbiorów Centrum Dokumentacji przekazaliśmy zdjęcia z prywatnego archiwum profesorowej Michałowskiej, pokazujące między innymi świątynię w 1959 roku, przed rozpoczęciem akcji, i wizytę w tym miejscu prof. Kazimierza Michałowskiego z małżonką oraz z egiptologami. Chcieliśmy tym samym zaznaczyć nasz polski



Na tle świątyni Ramzesa II w Abu Simbel (1959). Od lewej: prof. Jaroslav Černý z małżonką, prof. Kazimierz Michałowski oraz prof. Sergio Donadoni.



Profesor Kazimierz Michałowski z małżonką Krystyną podczas pobytu w Abu Simbel (1959).

wkład w przenoszenie świątyni i szerzej w akcje UNESCO ratowania zabytków nubijskich” – wyjaśnia Iwona Zych, zastępca dyrektora Centrum Archeologii Śródziemnomorskiej (CAŚ) UW, która uczestniczyła w uroczystości inauguracji Centrum.

Iwona Zych przypomniała, że w ramach propozycji akcji ratowania świątyń polscy inżynierowie przedłożyli na ogłoszony konkurs projekty ochrony zabytków za pomocą muru obwodowego. Jednak ostatecznie zwyciężyła koncepcja pełnych przenosin świątyń, poprzedzona wycięciem wszystkich ich elementów.

„To ogromnie istotne, by opowiedzieć turystom odwiedzającym to stanowisko, w jaki sposób przenoszono świątynię, by uchronić je przed potopem” – skomentował w czasie uroczystości otwarcia Centrum Dokumentacji Hosam Aboud el-Din, dyrektor parku archeologicznego w Abu Simbel, który jest jednocześnie inicjatorem jego powstania.

Centrum Dokumentacji Akcji Ratunkowej Abu Simbel otwarto 21 lutego 2016 roku. Wewnątrz znalazła się arabskojęzyczna ekspozycja pokazująca prace nad tym gigantycznym przedsięwzięciem, gromadzone są tam też pamiątki i dokumenty na jego temat. Na wystawie znajduje się też sprzęt, który wykorzystywano w czasie akcji – m.in. przyrządy miernicze. W centralnej części umieszczono model przedstawiający pierwotną lokalizację świątyń i ich obecne miejsce ekspozycji.

Źródło: Serwis Nauka w Polsce - www.naukawpolsce.pap.pl
Fotografie z prywatnej kolekcji prof. Kazimierza Michałowskiego uzyskano dzięki uprzejmości Centrum Archeologii Śródziemnomorskiej UW.

MIKOŁAJ MURKOCIŃSKI

Dyskretni świadkowie historii: wielkie hotele Lewantu



W 2011 r. w Kairze ukazała się książka autorstwa Andrew Humphreys'a zatytułowana *Grand Hotels of Egypt in the Golden Age of Travel*, wydana przez AUC Press w 2011 r.. Bogata w ilustracje i fotografie, opisuje ona historię najsłynniejszych hoteli w Egipcie w okresie przedrewolucyjnym, a także ich współczesny los. Choć podobnie jak inne dzieła nt. Lewantu lat

trzydziestych książka ta utrzymana jest w konwencji nostalgiczno-placziwej, jest ona bez wątpienia pionierska ze względu na pracę archiwistyczną, która potrzebna była do jej napisania. Historia hoteli Bliskiego Wschodu w pierwszej połowie XX wieku nie jest dobrze znana, po części z powodów ideologicznych. Jawią się one bowiem jako symbole ekscentrycznego kosmopolityzmu, który dominujący nurt historiograficzny na zawsze potępił jako element zachodniego kolonializmu.

Na początku XX wieku, rosnące wpływy mocarstw europejskich na Bliskim Wschodzie przyspieszyły rozwój nowych szlaków komunikacyjnych między starym kontynentem a nowymi koloniami i protektoratami. Nowe hotele, które miały obsługiwać coraz liczniejszych podróżnych, stawały się także symbolami Lewantu, miejscami gdzie stykały się różne kultury i interesy. W niniejszym artykule postanowiłem krótko opisać trzy hotele, których smutny los ilustruje historyczny koniec koncepcji Lewantu w dobie galopującej uniformizacji i radykalizacji.

Hotel Baron w Aleppo

„Przy peronie dworca w Aleppo stał pociąg Taurus Express (...) Mary Debbenham nie zaznała wiele snu odkąd w miniony czwartek wyjechała z Bagdadu”. Tymi zdaniem rozpoczyna się książka pt. *Morderstwo w Orient Expressie*, najbardziej znana powieść kryminalna Agathy Christie, którą ta ostatnia miała napisać na tarasie hotelu Baron. Nazwa „Taurus” nawiązywała do gór Azji mniejszej, które pociąg ten pokonywał „dowożąc” pasażerów z Bejrutu, Damaszku i Bagdadu do Konstantynopola, skąd kontynuowali oni swoją podróż na pokładzie „Orient Expressu”. Stacja Bagdadzka w Aleppo była przystankiem węzłowym, gdzie łączyły się tory z głównych miast Bliskiego Wschodu. Hotel Baron, założony przez ormiańską rodzinę Mazlounian w roku 1911, był wówczas jedynym wygodnym hotelem w mieście, dzięki czemu przyciągał licznych gości w drodze na Wschód lub na Zachód. Poza wspomnianą Agathą

Christie, zatrzymywał się tutaj wielokrotnie Lawrence z Arabii zostawiając po sobie wiele pamiątek, takie jak rachunek, który, jak legenda głosi, nigdy nie został opłacony. To również z balkonu hotelu Baron król Fajsal ogłosił niepodległość Syrii w roku 1918.

Baron, najstarszy hotel w Syrii, jest budynkiem trzykondygnacyjnym o ciężkiej, obłożonej kamieniem fasadzie. Do hotelu wchodzi się z tarasu zajmującego całą długość głównej elewacji budynku, z którego ongiś goście lubili polować na dzikie kaczki (dzisiaj Baron znajduje się w centrum miasta). W środku hotelu, którego wnętrza niewiele się zmieniły na przestrzeni lat, zachowały się



Hotel Baron w Aleppo, dyskretny świadek historii Bliskiego Wschodu.

liczne pamiątki świadczące o jego bogatej historii. Choć pokoje nigdy nie zostały zmodernizowane i nie wyróżniają się komfortem, przyciągały one tłumy turystów gotowych zapłacić więcej, aby przenocować w pokoju Teodora Roosevelta lub Jurija Gagarina. Dzisiaj hotel, znajdujący się dwie przecznice od linii frontu, gości uciekinierów z części Aleppo kontrolowanej przez „rebeliantów”.

Hotel St. Georges w Bejrucie

Zaprojektowany przez libańskiego architekta Antoine'a Tabet, hotel St. Georges (potocznie „St. Georges”) miał

stać się najelegantszym hotelem Bliskiego Wschodu, górującym nad zatoką o tej samej nazwie (dziś Zeytoune Bay).



Hotel St. Georges w panoramie nadbrzeżnej Bejrutu.

St. Georges był hotelem legendarnym nie tylko dlatego, że zatrzymywały się w nim najsłynniejsze postacie historii współczesnej, ale również ponieważ był on prawdziwym „węzłem” towarzyskim i politycznym aż do 1976 r. Hotelowy bar o charakterystycznych ażurowych okiennicach był jednym z najsłynniejszych miejsc rozrywki w basenie Morza Śródziemnego, dorównujący pod względem elegancji i klienteli podobnym zakładom na Lazurowym Wybrzeżu. Tutaj spotykali się dyplomaci, dziennikarze, gwiazdy oraz... szpiedzy. To właśnie w barze St. Georges po raz ostatni widziano sławnego podwójnego agenta Kima Philby’ego przed jego ucieczką do Moskwy, po tym, gdy dowiedział się, że został zdemaskowany.

„Złoty wiek” Libanu trwający od końca lat pięćdziesiątych do połowy lat siedemdziesiątych wpłynął na szybki rozwój turystyki i rozbudowę innych kultowych hoteli w bezpośrednim sąsiedztwie St. Georges, takie jak Phoenicia, Excelsior, lub jeszcze Holiday Inn. Po wybuchu libańskiej wojny domowej w kwietniu 1975 r., tzw. „quartier des grands hotels” stał się główną sceną krwawych starć. Ze względu na swoje strategiczne położenie, St. Georges, zajęty przez milicję chrześcijańską na początku konfliktu, znalazł się pod ostrzałem bojówek palestyńskich, które przejęły budynek w grudniu 1975 r. „Piano Bar” serwował drinki do ostatniej chwili, jakby na przekór agonii starego kosmopolitycznego Bejrutu. Choć struktura budynku przetrwała piętnaście lat wojny, St. Georges nie został odnowiony ze względów politycznych. Jego właściciel odmówił sprzedaży kultowego hotelu grupie „Solidaire” należącej do saudyjskiej rodziny Haririch, która pod pretekstem rekonstrukcji miasta przejęła większość gruntów w centrum Bejrutu.

Hotel Shephard’s w Kairze

Podobnie jak Baron i St. Georges, Shephard’s był symbolem elegancji i świadkiem najważniejszych wydarzeń w Egipcie w pierwszej połowie XX wieku. Jego założy-

ciel, Samuel Shephard, były marynarz zamieszkały w Egipcie, był świadomy politycznego znaczenia Egiptu dla Wielkiej Brytanii. Kair położony na głównym szlaku wiodącym do Indii stał się miastem tranzytowym, przyciągającym coraz większe rzesze Europejczyków. Dla podróżujących na Zachód, stolica Egiptu była ostatnim przystankiem przed przeprawą do Europy, ale również „przyczółkiem” cywilizacji przed eskapadą w głąb kontynentu. Wszystkie te szlaki krzyżowały się właśnie w hotelu Shephard’s, na którego słynnym tarasie każdy wytrawny podróżnik w latach trzydziestych i czterdziestych winien był się pokazać. W czasie II wojny światowej hotel, a w szczególności jego główny salon w stylu mauretańskim, cieszył się niesłabnącą popularnością wśród wojskowych w trakcie kampanii północnoafrykańskiej. Niestety w 1952 r. Shephard’s stał się jednym z pierwszych celów autorów „kairskiego pożaru” jako symbol starej władzy i wpływów kolonialistów. Dzisiaj na miejscu tej pięknej budowli stoi brzydki budynek banku, zaś okoliczne spauperyzowane ulice w niczym już nie przypominają eleganckich bulwarów, które zobaczyć można na starych pocztówkach zawieszonych w oknie „Café Riche”.

Do upadku opisanych hoteli nie przyczynił się żaden kryzys ekonomiczny lub bankructwo, lecz przemiany społeczno-polityczne, które do dziś dokonują się na Bliskim Wschodzie. Wypalona bryła hotelu St. Georges



Słynny taras hotelu Shephard’s w Kairze na początku XX w.

otoczona jest lasem szpetnych wieżowców wybudowanych przez promotorów z Zatoki Perskiej, podczas gdy miejsca takie jak Shephard’s lub znajdujący się regularnie pod ostrzałem „rebeliantów” Baron w Aleppo, zostają zapomniane jako ofiary „słusznej sprawy”. Dzisiaj pozostały tylko nostalgiczne wspomnienia byłych gości o tych nie tak bardzo odległych czasach i hotelach, których ruiny stały się symbolami starego i prawdopodobnie lepszego Bliskiego Wschodu.

KATARZYNA MILEK

Polska w oczach Egipcjan (cz. 2)

Wiele osób ma marzenia, wiele osób marzy o podróżach, poznawaniu ludzi, kultury innego państwa. Również i moim marzeniem jest podróżowanie po krajach arabskich m.in. Egipcie, który jest mi tak bliski. Za każdym razem pragnę dostrzec piękno tego kraju, coraz bardziej odkrywać jego tajemnice, kulturę, tradycję, język a przede wszystkim poznawać ludzi, gdyż tylko oni mogą nam to przekazać jak najlepiej.

Ostatnią moją podróż postanowiłam wykorzystać na zebranie wiadomości, jak Egipcjanie wyobrażają sobie Polskę, jej statut na arenie międzynarodowej, jak również prawa i zasady panujące w naszym pięknym kraju.

Rozmowy przeprowadziłam podczas prowadzenia kursów w PCJ-T w Kairze, oraz podczas spotkań z różnymi osobami. Żaden z respondentów dotąd nie był w Polsce. Częstym ich marzeniem jest podróż do naszego kraju w celach turystycznych bądź zarobkowych. Jednak wielu z Egipcjan nie ma właściwych, realistycznych informacji na temat Polski. Liczni uważają, że Polacy nie mają problemów, życie ich jest beztrudną sielanką. Realia jednak są różne jak w każdym kraju. Polacy mają różnego rodzaju problemy.

Wywiad przeprowadziłam na osobach w wieku 20-45 lat. Były to osoby studiujące, pracujące w firmach eksportowych, w resortach turystycznych, w sklepach, jak również osoby, których hobby jest nauka języka polskiego. Wszystkie pytane prze mnie osoby wiedzą, iż Polska jest krajem leżącym w środkowej Europie, należy do krajów Unii Europejskiej i dzięki temu stała się jednym z wiodących ekonomicznie krajów Europy. Jakość życia w Polsce jest wysoka, przestrzegane są prawa, opieka medyczna, edukacja, kultura są na wysokim poziomie. Polska jest krajem praworządnym, w którym ludzie żyją



bezpiecznie, jest krajem chrześcijańskim, o czym wiedzą w związku z międzynarodową działalnością Ojca Świętego Jana Pawła II. Pamiętają wizytę naszego papieża w Egipcie. Niezwykle go za ten gest cenią.

Po transformacji społeczno-politycznej Polska wszechstronnie się rozwija, nowe technologie, uprzemysłowienie i handel m. in. zagraniczny z całym światem przyczynia się do zamożności państwa i obywateli. W naszym kraju jest wiele świetnych uczelni wyższych, w których studiują osoby z różnych stron świata m.in. Afryki. Chcąc pogłębić swą wiedzę na temat Polski, kilka osób stwierdziło, że ogląda filmy ukazujące nasz kraj oraz studiowało historie naszego państwa. Wszystko, czego się dowiedzieli, różni się od ich kultury i tradycji, a kraj nasz jawi się piękną, zieloną, niezwykle przyjazną człowiekowi krainą. Bogactwa naturalne, jeziora, rzeki, morze, góry, wspaniałe miasta, zabytki i infrastruktura robią na Egipcjanach duże wrażenie. Wydaje im się, że życie w takim kraju jest, jak z „bajki”.

Często przychodziło mi zastanowić się nad własnym spojrzeniem na mój kraj. To wszystko, o czym rozmawiałam z moimi przyjaciółmi, uczniami z Egiptu jest prawdą, tyle tylko, że nie znają oni do końca faktów z historii naszego kraju i nie wiedzą, z jakim trudem wychodziliśmy po latach niewoli, wojen, ucisku z głębokiej zapaści spowodowanej grabieżczą polityką naszych okupantów. Wiele istnień, miast i wsi, dóbr kultury, nauki i przemysłu zostało w latach wojny i okupacji w Polsce zagrabione. Straciliśmy również wielu wybitnych ludzi naukowców, wynalazców, innowatorów. Dzisiaj po 25-latach od zrywu niepodległościowego dochodzimy do coraz lepszych standardów, ale nie wygląda to tak „różowo” jak wydaje się to osobom, z którymi miałam tutaj kontakt. Nasze wynagrodzenia znacznie różnią się wyobrażeń (minimum 1200 euro). Budząca się gospodarka ponosi znaczące koszty i wymaga czasu i wielu poświęceń, aby dojść do norm finansowych, ekonomicznych, gospodarczych, jakie od dawna królują w krajach wysoko rozwiniętych. Oczywiście mamy się z czego cieszyć, możemy być dumni, gdyż kraj nasz w każdej dziedzinie rozwija się, a życie w nim jest coraz lepsze. Aby jednak dojść do tego 1200 euro minimum, musimy jeszcze długo i wytrwale pracować. Zarobki w naszym kraju nie są tajemnicą i wystarczyłoby zajrzeć do tabeli płac w poszczególnych zawodach, aby dowiedzieć się prawdy na ten temat. Nie znaczy to jednak, że kwestia ta przysparza

nam wielkich frustracji. Każdy stara się jak może, rzadko kto pracuje 8 godzin. Polacy starają się podnosić swój status społeczny, standard życia, jakość mieszkania, pracy, nauki. Dzieje się to jednak w tej chwili kosztem solidnej i wytężonej pracy, trwającej niejednokrotnie więcej niż przysłowie 8 godzin. Reasumując, należało powiedzieć i zachęcić Egipcjan do udziału w wielu sferach naszej gospodarki, handlu, nauki i ... lecz muszą sobie zdawać sprawę, że w Polsce naprawdę trzeba codziennie i wytrwale pracować, aby coś osiągnąć.

Egipcjanie myślą, że Polacy zdobywają wiele rynków w międzynarodowych, eksportujemy mnóstwo towarów rolnych, rolno – spożywczych oraz przemysłowych, które cieszą się uznaniem całego świata. Duży nacisk skierowany jest na naukę języków obcych, która zaczyna się już w przedszkolu, dzieci standardowo uczą się języka angielskiego, niemieckiego, a także wielu innych np. chińskiego, po to, aby w przyszłości stać się „ludźmi świata”.

Egipcjanie uważają Polaków za bardzo wstrzemięźliwych i nieufnych. Być może wynika to z tego, ile krzywd doznaliśmy od innych nacji.

Egipcjan najbardziej uderza różnica w prawach i traktowaniu kobiet. Wynika to jednak z kultury i religii, tak bardzo różnej od naszej. Nie mamy na to wpływu. Ani my, ani oni. Podobnie ma się sprawa z pogodą i klimatem. W Afryce jest zawsze ciepło, naszym klimatem rządzą niespodzianki, cztery pory roku, cyklicznie opanowujące nasze życie i przyrodę. W związku z powyższym mamy też zupełnie inne upodobania kulinarne, znacznie różniące się od egipskiego i często są dla nich zbyt egzotyczne, aby stać się smacznymi i jadalnymi. Jedno jest pewne - jesteśmy niezwykle gościnnym narodem i nikt w naszym kraju nie odejdzie od stołu głodny.

Nawiązując do zawartych w artykule informacji, chciałabym zaznaczyć, że wielu respondentów chętnie uczestniczyłoby w warsztatach przedmiotowo – metodycznych i językowych przybliżających im jeszcze bardziej ten piękny europejski kraj i słowiański język.



Katarzyna Milek - doktorantka na Uniwersytecie Zielonogórskim, na co dzień pracuje w przedszkolu „Bursztynowy Zamek” w Kaliszu.

ZAPROSZENIE DO KALISZA

Dyrektor kaliskiego Przedszkola Niepublicznego "Bursztynowy Zamek" p. Maria Jarmuszka-Grzeluska uprzejmie informuje że rozpoczęły się przygotowania do 16. edycji Kaliskich Spotkań Teatralnych Przedszkolaków, które odbędą się w dniach 20 maja - 6 czerwca 2016 r. w Kaliszu.

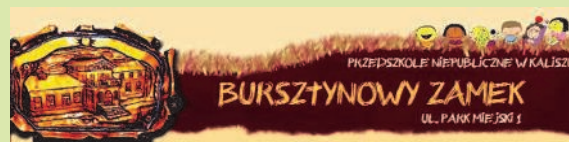
Kaliskie Spotkania Teatralne są jedną z najbardziej prestiżowych form działalności artystycznej małych dzieci województw wielkopolskiego, dolnośląskiego i łódzkiego. Nie miałyby takiego wymiaru i nie spotkałyby się z uznaniem wielu środowisk oraz radością, nauką, przeżyciem i terapią małego dziecka, gdyby nie mądrość i otwartość na teatralną sztukę dziecięcą wielu entuzjastów pomysłu. W imprezie uczestniczy corocznie około 500 „małych aktorów” oraz 1500 młodych i dorosłych odbiorców teatralnej sztuki małego dziecka. Festiwal jest imprezą trzy etapową: eliminacje w przedszkolach, szkołach, Finał w CKiS w Kaliszu (20.05.2016r.) oraz Gala Festiwalowa w Teatrze im. Wojciecha Bogusławskiego (06.06.2016r.).

W związku z prowadzonym w przedszkolu "Bursztynowy Zamek" w Kaliszu projektem edukacyjnym przybliżającym dzieciom wiedzę z zakresu poznawania tradycji, historii, kultury i sztuki różnych krajów świata, powstał pomysł nawiązania bliższych kontaktów dzieci z Polski (z Kalisza - najstarszego miasta w Polsce) z dziećmi z dalekiego, egzotycznego, afrykańskiego kraju - Egiptu.

Z naszej strony pierwszą inicjatywą będzie wykonanie przez przedszkolaków z Kalisza prac plastycznych, przybliżających treść wybranych polskich bajek. Zostaną one następnie przekazane dzieciom uczęszczającym na lekcje do Szkolnego Punktu Konsultacyjnego w Kairze.

Być może zrodzą się w ten sposób bliższe kontakty, które umożliwią poprzez zabawę nawiązanie przyjaźni i wzajemne przybliżenie wiedzy o Polsce i Egipcie. Serdecznie zapraszamy do współpracy, nadsyłania fotografii lub rysunków.

Adres: ul. Park Miejski 1, 62-800 Kalisz
bursztynowyzamek@vp.pl
www.bursztynowyzamek.pl



MONIKA ABDELAZIZ

Refleksja o emigracji do Egiptu



Egipt to nie pierwsza moja emigracja. W 2001 roku wyjechałam do Berlina, gdzie chodziłam do szkoły językowej i pracowałam jako opiekunka dwójki wspaniałych dzieci. Tam jednak byłam bliżej domu, pociąg relacji Warszawa-Berlin jechał niespełna 6 godzin. Stąd, z Egiptu, wyjazd do Polski to prawdziwa wyprawa, ponieważ nie możemy jako rezydenci przebywający ponad trzy miesiące na terenie tego kraju, wylecieć do Polski bezpośrednim i tanim czarterem.

Przyjechałam tu na dobre w sierpniu 2010 roku do pracy w SPA w Szarm El-Szejk, otwartym przez moją mamę. W pracy poznałam męża, z którym jesteśmy już pięć lat po ślubie i mamy prawie czteroletniego synka, Mahmuda.

Czym stała się dla mnie ta emigracja? Przede wszystkim niezaplanowanym wcale z góry zamążpójściem, szczęśliwym rodzicielstwem, odnalezieniem się na ścieżce islamu, a także związaniem się emocjonalnie z Egiptem na tyle, że teraz jest on moim drugim domem. Jest to w mojej osobistej ocenie kraj skrajnych emocji - czasem nienawidzę życia tu, a czasem do szaleństwa je kocham. Te same rzeczy rozczulają mnie i stanowią obiekt podziwu, by za chwilę denerwować mnie i doprowadzać do białej gorączki.

Nie wiem, czy jestem jedyna w takiej ocenie. Być może większość z nas, Polaków w Egipcie, ma podobne odczucia? Jedno jest pewne - w tej chwili nie wiem już, gdzie jest ten mój prawdziwy dom. Tęsknię za Polską, czasem tęsknota ta okraszona jest łzami i wzruszeniem każdym elementem polskości, lecz gdy myślę o opuszczeniu Egiptu - też chce mi się płakać.

Obecnie, ze względu na sytuację w turystyce, mieszkamy czasowo w Mahalli, rodzinnym mieście męża, gdzie mam okazję obserwować i uczestniczyć aktywnie w prawdziwym, arabskim życiu. Daje mi to wiele satysfakcji, zacieśnia relacje z tutejszą rodziną oraz daje sporo materiałów do pisania. Jednak ponad pięć lat spędziłam w Szarm El-Szejk, mieście przyprawiającym o ból głowy, jeśli nie jest się tam tylko turystą, lecz mieszkańcem. Szarm to jedna wielka droga impreza. Moim zdaniem nie jest to miejsce dla rodziny, zwłaszcza, kiedy dziecko/

dzieci wchodzi w wiek przedszkolny. Koszty wynajmu mieszkań, czesnego za naukę, a przede wszystkim żywności i usług są kosmiczne, nawet na tle i tak drogiego Egiptu. Zarobki natomiast przestały być kosmiczne, bo dobra passa skończyła się wraz z rewolucją w styczniu 2011 roku. Właściwie od początku mojego mieszkania w Szarm wszyscy czekali na lepsze czasy. Wciąż dyskutowano o tym, kiedy się poprawi. Mówiło się, że "po ramadanie będzie lepiej, na święta będzie lepiej, po Nowym Roku będzie lepiej", aż wreszcie wśród Polaków zaczął krążyć żart, że po kanonizacji będzie lepiej. To "lepiej" nie nadeszło. Każde polityczne wydarzenie wstrząsało i tak niestabilnym rynkiem, a pracownicy turystyki wciąż drżeli o swój los. Po 30 czerwca, kiedy obalono kolejny rząd, wszyscy turyści zostali na długo wywiezieni z Egiptu, a gdy już wrócili, wciąż nie było dobrze. Jednak ostatnie tragiczne wydarzenia spowodowały, że nawet Rosjanie, stanowiący trzon turystyki w tym kraju, wyjechali. Wiele hoteli zostało zamkniętych, a te, które pracują, mają obłożenie na granicy opłacalności lub poniżej. Przystawienie się na egipskiego czy ogólnie arabskiego turystę wiąże się z sezonowością, ale przede wszystkim ze spadkiem zarobków. I tak wszyscy zostaliśmy praktycznie pozbawieni dotychczasowego życia.

Życie w Szarm El-Szejk tak nigdy nie było życiem "na stałe" - takie było moje odczucie. Trudno było nawiązać prawdziwe i trwałe relacje koleżeńskie, gdyż większość osób przemieszczała się między Egiptem a Polską, często też wybierając jeszcze inny kraj. Nasze dzieci nie dostały szansy na przyjaźnię na całe życie, mające swój początek w dzieciństwie. Ja takie przyjaźnie (dwie trwające już 33 lata) pielęgnuję i wiem, jakie są cenne. Tym dotkliwiej odczuwałam tymczasowość życia w Szarm El-Szejk, bo nawet, jeśli ktoś decyduje się zostać tam na stałe, lub na bardzo długo, to inni wokół niego wymieniają się regularnie. Mimo wszystko starałyśmy się zawsze w polskim gronie stwarzać sobie naszą małą Polskę - niezależnie od wyznania czy przekonań, spotykałyśmy się przy wigilijnym stole, na którym były tradycyjne, polskie potrawy. Również wielkanocne śniadanie wyglądało podobnie, choć muzułmanki, w tym ja, nie jadłyśmy wieprzowych wyrobów. Liczyło się bycie razem i stworzenie namiastki domu daleko od Polski, w upale, wśród palm i wielbłądów. Udało się zawsze - to jedno z najprzyjemniejszych wspomnień, które będą mi się kojarzyć z Szarm.

Nie wiem, jak dalek potoczą się losy tego miejsca - czy turyści zagraniczni wrócą, a wraz z nimi my, pracujący przy ich obsłudze? Czy też każdy cudzoziemiec będzie zmuszony znaleźć alternatywę, aby utrzymać siebie, rodzinę, zapewnić edukację dzieciom? Czas pokaże.

Będąc tu, na kontynencie, żyjąc w typowym arabskim świecie, tęsknię za Synajem. Jednak zdałam sobie sprawę, że nie jest to tęsknota za tłumami turystów, za wszechobecnym hałasem, za zawyżonymi cenami, lecz za

pięknem i majestatem tej ziemi. Za słońcem, które nie-
miłosiernie pali w dzień i pięknie zachodzi za ciemnieją-
cymi górami. Za pustynią, za targanymi gorącym wia-
trem palmami, za wielbłędami tak silnymi i niewzruszo-
nymi, jak ziemia, na której żyją.

Mam nadzieję, że jeśli nie będę mieszkać już w Szarm El
-Szejk, będę mogła wraz z rodziną regularnie odwiedzać
to miejsce, gdzie została duża część mojego serca i du-
szy. Te patetyczne słowa nie są wcale przesadzone - ży-
łam tam tak, aby wykorzystać to, co mogę, aby się speł-
niać, a oczywiście braki nadrabiać, jak tylko się dało. I
tak na przykład poznałam wspaniałego weterynarza -
doktora Alberta, który opiekował się moim polskim
kundelkiem, a dzięki doktorowi i jego żonie dotarłam do
SAFA - Szarm Action For Animals, gdzie wśród zupełnie
szalonych i stuprocentowo oddanych zwierząkom Bryty-
jek, mogłam kontynuować wolontariat na rzecz zwierząt,
rozpoczęty jeszcze w Polsce.

Dzięki emigracji poznałam również całkiem nowe, nie-
znane mi gatunki literackie! Uważam to za niezwykle
zdarzenie, ponieważ od czasów szkolnych byłam zago-
rzała fanką klasyki, lektur i wyjątkowo polecanych przez
znajomych książek. Tymczasem tu, w Egipcie, nie mia-
łam wyboru. Nie znoszę e-booków, zdana więc byłam na
ruchomą bibliotekę, czyli to, co wzajemnie udostępnia-
łyśmy sobie z koleżankami, często były to podarunki od
turystów. Dzięki tym niby zubażającym okolicznościom,
poszerzył się mój literacki świat i teraz zdobywam kolej-
ne części średniowiecznych kryminałów, które czytałam
tu do 6 rano, nie mogąc się oderwać. O sympatię a wręcz
zachwyt takimi książkami nigdy bym się nie podejrze-
wała! To samo dotyczy thrillerów i fantastyki - niespra-
wiedliwie odrzucałam podobne książki w Polsce, mając
ogromny wybór tego, co wydawało mi się jedyne warte
czytania. Kwestia czytelnictwa jest dla mnie naprawdę
ważna, dlatego tak bardzo się cieszę, że emigracja po-
zwoliła mi i wciąż pozwala poszerzyć horyzonty.

Przekonałam się również do kotów, ponieważ nie mam
warunków do posiadania psa, a i mobilność w przypad-
ku mojej rodziny nie może być ograniczona. Teraz wi-
dzę, że nie doceniałam tych zwierzątek pod względem
ich emocjonalności i przywiązania. A może trafiły mi się
wyjątkowo niezłośliwe i przymilne egzemplarze?

Wszystko to kropla w morzu tego, co daje życie w innym
kraju. Wiele jeszcze przede mną, np. zwiedzanie Egiptu,
bo aż wstyd się przyznać, jeszcze tego nie zrobiłam. Jed-
nak wchodzenie w dwukulturowość jest stopniowe, a
uczucia względem nowej ojczyzny oraz tej pierwszej, tej
"na zawsze" zmieniają się i wzajemnie uzupełniają. Two-
rzy to z nas, emigrantów, wyjątkowe połączenie cech i
emocji, choć każdy ma swoje, unikalne.

Monika Abdelaziz - inżynier chemik. W Egipcie wyszła za mąż za muzułmanina. Po urodze-
niu syna przeszła na islam. Wraz z mamą Ewą Zarychtą jest autorką książki „Księżyc zza
nikabu. Polska muzułmanka w Egipcie”.

Z WIZYTĄ U SĄSIADÓW

Towarzystwo Przyjaźni Palestyńsko- Polskiej i Absolwentów Polskich Uczelni

Z inicjatywy absolwentów polskich uczelni zamieszku-
jących na terenie Autonomii Palestyńskiej w 1996 roku
powołano Towarzystwo Przyjaźni Palestyńsko-Polskiej,
rozszerzone w 2007 roku o grono absolwentów pol-
skich uczelni w Palestynie. Towarzystwo skupia ponad
sto pięćdziesiąt osób, posiadających stopnie naukowe
uzyskane podczas studiów w Polsce. Warto podkreślić,
iż część z nich zajmuje wysokie stanowiska kierownicze
w palestyńskim sektorze państwowym i prywatnym.

Ciągły sentyment naszych absolwentów do Polski jest
motorem wielu inicjatyw i działań, których celem jest
zacieśnianie współpracy z Polską, zacieśnianie wzajem-
nych relacji oraz wymiana doświadczeń i wiedzy.

Działalność Towarzystwa koncentruje się na zbliżaniu
naszych narodów oraz wzmacnianiu świadomości Po-
laków w doniesieniu do kwestii palestyńskiej. Z drugiej
strony, staramy się przybliżać Palestyńczykom polską
kulturę, tradycje oraz zapoznajemy ich z możliwościa-
mi współpracy handlowo-biznesowej z Polską.

Nasze Towarzystwo utrzymuje bliskie relacje z podob-
nymi towarzystwami na świecie, w tym w innych kra-
jach arabskich. Nawiązaliśmy kontakty z działaczami z
Jordanii i Zjednoczonych Emiratów Arabskich.

Naszą aktywność przejawia się m.in. poprzez organiza-
cję uroczystych imprez z okazji świąt państwowych i
religijnych, a także otaczanie opieką grobów polskich
żołnierzy poległych na naszej ziemi w trakcie I i II dru-
giej wojny światowej.

Od wielu lat do Ziemi Świętej przybywa wielu turystów
i pielgrzymów z Polski. W samym Betlejem jest ich ok.
120 tysięcy rocznie. Nasze Towarzystwo ma również w
tej dziedzinie swój skromny wkład.



Wizyta członków Towarzystwa na cmentarzu poległych Polaków w
Strefie Gazy z udziałem Przedstawiciela RP przy Palestyńskiej Wła-
dzy Narodowej, p. Aleksandry Bukowskiej McCabe.



SPOTKANIE ZE SKRZYDLATYMI PRZYJACIÓŁMI

Cześć! Mam na imię Zosia. Dziś opowiem wam o grupie ptaków, które żyją pół roku w Europie i pół roku w Afryce. To są bociany.

Na pewno wiecie, jak wygląda bocian, prawda? Bociany mają białe-czarne pióra, białe-czarny brzuch, czerwone nogi i dziób. Wszyscy mówią, że bociany jedzą żaby i że to jest ich największy przysmak. Jednakże, z tego co wiem, owszem - bociany jedzą żaby, ale że to jest ich największy przysmak, to chyba nie do końca prawda. Największym przysmakiem bocianów są bowiem ślimaki, myszy polne i inne małe gryzonie. Żaby ratują bociany w czasie wielkiego głodu, gdy naprawdę nie mają już nic innego do jedzenia.

Na wiosnę możecie spotkać dużo samiczek bocianów siedzących w gnieździe na jajeczkach. Potem, gdy małe bocianki się wyklują, rodzice muszą bardzo o nie dbać, przynosić jedzenie i uczyć latać, bo zaledwie kilka miesięcy później czeka je długa podróż do Afryki, czyli do nas, do Egiptu i dalej w głąb Czarnego Łądu.

Kilka dni temu widziałam wysoko na niebie bardzo długi klucz bocianów, lecących zapewne z Sudanu do Europy. Przelatywały nad pustynią egipską, było widać czerwone dzioby i rozłożyste skrzydła. Lecą, żeby w polskich gniazdach doczekać się potomstwa, a potem poklekać na sejmie tuż przed jesiennym odlotem na południe.

Bociani sejm to takie zebranie, na którym jest dużo hałasu i na pewno nie ma na nim żadnej żaby.

ZOSIA LEŚNIAK

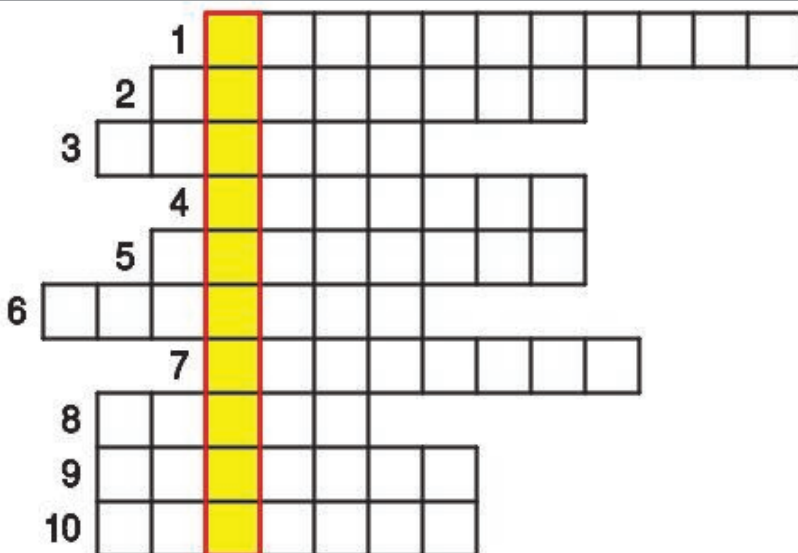


Bocian Adaś ma w lecącym do Polski kluczu brata bliźniaka. Wyteż wzrok i wskaż go w grupie ptaków.

Jak bocian przyleci, możecie wyjść na dwór dzieci.

Przysłowie polskie

1. Nazwa województwa, w którym leży Kraków
2. Stolica Rzeczypospolitej Polskiej
3. Miasto z koziołkami
4. Sąsiad Polski na wschodzie
5. Jan - słynny polski poeta
6. Pierwsza stolica Polski
7. Jeden z kolorów na fladze RP
8. Ptak w naszym godle
9. Polska potrawa z grzybami lub serem
10. Kto w lesie podrzuca jajko?



JUSTYNA NARYNIECKA-BARNUŚ

Gotujemy po polsku

Jak większość Polaków nie wyobrażam sobie dobrego polskiego obiadu bez ziemniaków. Ale zwykle tłuczone ziemniaki mogą z czasem się znudzić, dlatego zamieniam je czasem na różnego rodzaju kluski. Tym razem proponuję czytelnikom „Mazurka” wariację na temat ziemniaczanych klusek śląskich, zwanych także gumiklajzami.



ŚLĄSKIE KLUCHY:

ugotowane ziemniaki 4 części

skrobia ziemniaczana 1 część

sól do smaku

Ugotowane ziemniaki studzimy i mielimy w maszynce do mielenia mięsa. Ugniatamy lekko w misce i dzielimy na cztery części. Jedną część na chwilę odkładamy na bok i powstały otwór wypełniamy skrobią ziemniaczaną. Dodajemy pozostałe ziemniaki, sól i dokładnie mieszamy do uzyskania jednolitej, zwartej masy. Z powstałego ciasta formujemy kulki wielkości orzecha włoskiego, lekko spłaszczamy rękoma i palcem tworzymy wgłębienie (dziurkę). Przygotowane kluski wrzucamy na wrzącą osoloną wodę i gotujemy około 2-3 minut od momentu wypłynięcia na powierzchnię. Odcedzamy i polewamy ulubionym sosem.

BITKI WOŁOWE W SOSIE DO KLUSEK ŚLĄSKICH:

mięso wołowe (najlepiej z udźca wołowego) -
3-4 plastry 0,5 cm grubości
1 cebula 1redniej wielkości pokrojona w pół-
plasterki

mąka do oprószenia mięsa

ziele angielskie 2 szt

liść laurowy 1 szt

olej słonecznikowy

Bulion wołowy lub woda (najlepiej gorąca)

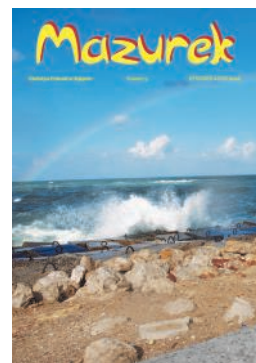
sól i pieprz do smaku

Mięso rozbijamy tłuczkiem, przyprawiamy solą i pieprzem, obtaczamy w mące. W głębokiej patelni lub garnku rozgrzewamy lekko olej i podsmażamy mięso z obu stron. Mięso wyciągamy i do garnka wrzucamy pokrojoną cebulę i mieszając lekko dusimy aż się zeszkli i jednocześnie części mięsa, które przywarły do dna garnka zostaną odklejone. Do cebuli dodajemy mięso, liść laurowy i ziele angielskie, zalewamy bulionem lub wodą tak aby płyn przykrył mięso. Całość doprowadzamy do wrzenia, przykrywamy i redukujemy ogień do minimum tak aby płyn tylko lekko tylko bulgotał. Mięso dusimy do miękkości, na koniec przyprawiamy solą i pieprzem. Jeśli sos wyszedł zbyt gęsty możemy rozcieńczyć go za pomocą gorącej wody lub bulionu, a jeżeli jest zbyt płynny wystarczy wyjąć na chwilę mięso i zredukować sos na wysokim ogniu. I gotowe.

Kluski i bitki podajemy z ulubioną surówką. Smacznego!



LIST DO REDAKCJI



W numerze 5 biuletynu Polonii "Mazurek", styczeń-luty 2016 roku, który został rozdystribuowany w pierwszym tygodniu marca br. wśród Polonii w Egipcie, zamieszczono artykuł Ryszarda Czarneckiego pt. "Nasi w Egipcie". W wymienionym artykule zostały przedstawione błędne informacje na temat istnienia od br. szkoły polskiej w Hurghadzie. Nieprawdą jest stwierdzenie, iż: „... w tym słynnym kurorcie {w Hurghadzie} powstała polska szkoła. Założyły ją mieszkające tam Polki. Istnieje nieformalnie. Pomieszczeń użycza szkoła niemiecka, której dyrektorem... nasza rodaczka.

W związku z powyższym, pragniemy sprostować, że w Hurghadzie nie powstała żadna placówka szkolna!

Mimo usilnych starań i prośb rodziców kierowanych do polskiej ambasady w Kairze, Ministerstwa Edukacji oraz do ORPEG od 2008 roku, do tej pory nie udało się utworzyć w Hurghadzie żadnego oddziału polskiej szkoły. Wszystkie dzieci uczące się języka polskiego indywidualnie przez rodziców lub na prywatnych, płatnych lekcjach.

Informujemy również, że szkoła niemiecka nie użycza Polonii w Hurghadzie żadnych pomieszczeń, a jej dyrektorem jest rodowita Niemka. Jest to szkoła podlegająca niemieckiemu Ministerstwu Edukacji.

Co istnieje nieformalnie, to czwartkowe spotkania polskich matek z dziećmi odbywające się nieprzerwanie od 2005 roku. Obecny miejscem tych spotkań jest Centrum Kultury znajdujące się przy szkole niemieckiej w Hurghadzie.

Z poważaniem,

Rodzice dzieci uczących się indywidualnie w Hurghadzie

FOTOKRONIKA - marzec/kwiecień 2016



19 marca 2016 r. Asjut, msza św. w intencji o. Stanisława Grzesika (znanego w tamtejszej społeczności jako Joseph-Marie), zmarłego 7 lutego 2016 .



26 marca 2016 r. Liturgia Wielkiej Soboty w parafii rzymsko - katolickiej na Szubrze w Kairze. Po nabożeństwie uczestnicy zebrał się w polskiej kaplicy, gdzie ks. Kazimierz poświęcił świąteczne potrawy.



8 kwietnia 2016 r. Wiosenny piknik polonijny. Ogród ambasady na Zamalku zamienił się w rodzinny plac zabaw. Dopisała frekwencja i pogoda. Nie zabrakło także polskich smakołyków.



14 kwietnia 2016 r. Wizyta konsularna w Hurghadzie. Społeczność polska nad M. Czerwonym zaprasza do włączania się w jej aktywność. Spotkania w każde czwartkowe popołudnie, Centrum Kulturalne Red Sea.



Wiosna w Egipcie 2016. Kolorowe kwiaty kwitnących drzew i krzewów opanowały zapachowo i estetycznie kairską dzielnicę Maadi.



Dzieci polonijne w Centrum Kulturalnym Red Sea w Hurghadzie. Gratulacje za bardzo dobrą znajomość języka polskiego!



Ambasada RP w Kairze
w serwisie Facebook

www.kair.msz.gov.pl



@PLinEgypt